

Katarzyna Kaczorowska

Rozmowa z MAŁGORZATĄ CZAICKĄ-MORYŃ z wrocławskiej Fundacji Freya, która urządza lekcje historii na Syberii

Budzimy ludzi do myślenia

Wiele organizacji pozarządowych stara się uczyć młodzież historii poprzez jej żywych świadków czy namacalne dowody. Młodzi Niemcy przyjeżdżają do Polski sprzątać żydowskie cmentarze, młodzi Polacy od niedawna jeżdżą na Ukrainę. Wy zabraliście dzieci na Syberię. Po co? Po to, by na miejscu doświadczali tego, co znają z podręczników historii, a nie liczący z opowieści pradziadków. Aby poznali Polaków, którzy po wojnie zostali na Syberii. Myślę, że zarówno spotkania z tymi ludźmi, jak i praca na miejscach spoczynku Polaków zrobiły na nich duże wrażenie. W tym roku organizujemy drugą wyprawę – chcemy uporządkować kolejne miejsce, gdzie pochowani są Polacy, oraz zająć się uporządkowaniem dokumentów zesłańców, które od 70 lat przechowywane są w tamtejszych archiwach. Po powrocie stworzymy wystawę i być może w ten sposób ktoś odnajdzie informacje o swoich przodkach zesłanych do Kraju Ałtajskiego. Z pewnością jednak przyczynimy się do rozposzczernienia wiedzy na temat zsyłek Polaków na Syberię.

Pojechaliście na Syberię, żeby poznać zesłańców?

Pojechaliśmy do Kraju Ałtajskiego, do Bijska, 500 kilometrów od Nowosybirsk, na zaproszenie polskiego księdza, który od kilku lat prowadzi tam parafię rzymskokatolicką. Chcieliśmy, oprócz lekcji żywej historii dla naszych wolontariuszy, zorganizować dzieciom z tamtego rejonu wakacje. Bo zwykle wyglądają one tak, że dzieciaki kąpią się w brudnej rzece i wałęsają po mieście. A nasi wolontariusze postarali się zmienić tę sytuację. Organizowaliśmy zajęcia sportowe, plastyczne i muzyczne. Uczyliśmy dzieci polskiego i opowiadaliśmy im o Polsce. W zajęciach brały udział dzieci polskiego pochodzenia oraz dzieci rosyjskie.

Tak po prostu?

Dzieci chętnie uczestniczyły w zajęciach, były otwarte i wesołe. Więc

szkość uczestników wyprawy to instruktorzy harcerscy, którzy na co dzień pracują z dziećmi, więc wiedzą, jak je zainteresować.

I jaki jest cel spotkań, które organizujecie?

W przypadku małych dzieci poznanie kolegów i koleżanek z innych krajów i dobra zabawa w międzynarodowej grupie. W przypadku starszych zbudowanie poczucia wspólnoty ponad granicami i podziałami, poznanie poprzez wspólną pracę nad konkretnym tematem lub problemem. W czasie wakacji organizujemy międzynarodowe obozy młodzieżowe, a od czterech lat również obozy edukacyjno-rekreacyjne dla młodzieży polskiego pochodzenia z całego świata. W tym przypadku naszym celem jest przybliżenie młodym Polakom historii i kultury polskiej oraz języka polskiego.

Swego czasu Rosjanie i Ukraińcy zarzucali Polakom, że takimi wyjazdami podsycają nacjonalizmy.

My nie robimy wykładów z historii Polakom i Rosjanom. Nam zależy na zbudowaniu relacji między młodymi ludźmi ponad podziałami, różnicami i mimo ich. Nawet jeśli brzmi to górnolotnie, to wierzę, że taka praca u podstaw przynosi ogromne efekty – kiedy ludzie się poznają, przestają się siebie bać nawzajem i patrzeć na siebie wilkiem.

Kto Was finansuje?

W zeszłym roku dostaliśmy dofinansowanie z Biura Polonijnego Senatu. W tym roku też liczyliśmy na wsparcie. Ale nasz wniosek odrzucono i teraz jesteśmy na etapie szukania sponsorów. Zresztą zawsze, niezależnie od dotacji unijnych czy ministerialnych, znajdujemy grupę osób, które nas wspierają.

Ile dzieci wzięło do tej pory udział w Waszych programach?

Fundacja Freya ma swoje korzenie w Hufcu ZHP Wrocław. Na początku



FOT. TOMASZ HOŁO

Staram się budzić do myślenia młodych ludzi, bo dzięki temu inaczej spojrzą na świat

organizowaliśmy międzynarodowe obozy harcerskie w kraju i za granicą. Od roku 2007 współpracujemy z Hufcem i wspólnie organizujemy imprezy dla dzieci i młodzieży. Choćby projekt na Syberii to nasze wspólne dzieło. Do tej pory w naszych projektach wzięło udział około 3000 dzieci i młodzieży.

Jak wracają do domów, są inne?

Tak. Młodzi ludzie bardzo często mają w głowach stereotypy: Niemcy to okupanci, Rosjanie też są nie lepsi, a Ukraińcy... szkoda gadać. I nagle okazuje się, że ci młodzi, których poznają podczas spotkania i z którymi spędzą trochę czasu, są tacy sami jak oni, niczym się nie różnią. Moim zdaniem edukacja pozaformalna przynosi znacznie większe efekty

niż nawet najlepsze wykłady i zajęcia w szkole.

A jak Was witali Polacy na Syberii?

Dotarliśmy do ludzi wywiezionych w czasie wojny i w okresie stalinizmu. Teraz to ludzie w bardzo podszym wieku, ale otwarci i serdeczni. Dwie panie prosiły nas o odszukanie swoich przodków w Polsce. Dzięki jednej z nich znaleźliśmy miejsce spoczynku, które porządkowaliśmy – bo trudno to zagubione w lesie zarosnięte miejsce nazwać cmentarzem. Wykarczowaliśmy polanę, na której chowano Polaków, a która do naszego przyjazdu kompletnie zarosła. Odsłoniliśmy groby tych, którzy zmarli w łagrze. W tym roku, jeśli uda nam się zdobyć fundusze na wyjazd, pojedziemy w inne miejsca i uporządkujemy je. Poza tym zbieramy również pieniądze na postawienie ogrodzenia w tych miejscach, które są już uporządkowane. A takich miejsc w tajdze są setki. Miejsca spoczynku Polaków na Syberii nie przypominają cmentarzy w takim pojęciu, w jakim my je znamy. Można jechać przez tajgę bądź iść przez piękny las i nawet nie wiedzieć, że tutaj kiedyś był łagier i są pochowani ludzie.

Przyjechaliście bogatsi o...

...coś niezwykłego! Kraj Ałtajski to piękna przyroda – wspominają ją również ci, którzy z zesłania wrócili do Polski. Mieliśmy możliwość spotkania się z przedstawicielami Sybiraków z Dolnego Śląska, którzy, choć w innym kontekście, również mają w pamięci te niezwykle krajobrazy. Na Syberii wystuchaliśmy opowieści o szamanach ałtajskich oraz o przedwojennej Polsce, o tym, że na Syberii często udawało im się przetrwać łagier i zsyłkę dzięki pomocy Rosjan, też zesłańców, i rdzennych mieszkańców tamtych ziem. Dowiedzieliśmy się też o problemach i bolączkach dnia codziennego Polaków mieszkających 5000 kilometrów od Polski, że tęsknią za Polską i jak im tam brakuje nauczyciela polskiego oraz jak bardzo cieszą się z każdej okazji spotkania kogoś z kraju lat dziecinnych.

Dlaczego zajęła się Pani organizacją takich wypraw?

Pierwsza wyprawa powstała ze zwykłej ciekawości świata i chęci zrobienia czegoś pożytecznego. Kolejna będzie już świadomą wyprawą w miejsce, gdzie rozegrały się tragiczne wydarzenia. W miejsce, gdzie zostali Polacy, którym należy oddać szacunek, a harcerze i wolontariusze mogą i chcą to zrobić. Spotkania młodzieży organizuję, ponieważ wierzę, że mają sens, że dzięki temu młodzi ludzie się poznają. Poza tym jako harcerka brałam udział w takich akcjach i bardzo je lubiłam.

A fundację nazwała Pani Freya, bo...

Jestem germanistką z wykształcenia, Freya zaś to bogini wiosny, a wiosną znajdujemy w sobie więcej siły, chcemy robić coś nowego. Ja staram się budzić do nowego myślenia młodych ludzi, bo wierzę, że dzięki temu będą inaczej patrzeć na świat. KAK

Chcesz wesprzeć projekt „Syberia – w poszukiwaniu przeszłości i przyszłości”? Konto: Bank DnB NORD Polska 1413701301 0000 1701 49722600

Do tematów, które przed laty poruszyły Czytelników „Słowa Polskiego”, wraca dzisiaj ZBIGNIEW FIGAT

Choroby układu pokarmowego są leczone zbyt późno

Prezentację wrocławskich Edisonów medycyny zaczyna dr Tomasz Cieszyński, który po resekcji części żołądka, jelita czy woreczka żółciowego odsysał u pacjentów soki trawienne z przetok ssawką własnej konstrukcji – jak doniosło „Słowo Polskie” 41 lat temu.

– Teraz nadmierne wydzielanie soków zmniejszamy farmakologicznie, aby zapobiec ich szkodliwemu działaniu na skórę, stosujemy samoprzylepne woreczki stomijne, inne na każdy rodzaj przetoki – mówi prof. Krzysztof Grabowski, kierownik Katedry i Kliniki Przewodu Pokarmowego



„Słowo Polskie” 41 lat temu pisało o nietypowym zabiegu we Wrocławiu

i Chirurgii Ogólnej AM we Wrocławiu. Ale dla niego i jego zespołu sukcesem w stylu Edisona była niedawna operacja u dziewczyny z wrodzoną niedrożnością przełyku, której zaraz po urodzeniu założono przetoki – żołądkową odżywczą i ślinową.

Dotąd nie kwalifikowano jej do operacji, no i przez 21 lat życie tej panny z podwrocławskiej wsi było mordercą.

– Ale jej rozwój fizyczny i psychiczny był prawidłowy. Dokonałiśmy u niej zabiegu wytworzenia przełyku z końcowego odcinka jelita krętego, kątnicy i okrężnicy wstępnej, umożliwiając jej odżywianie się drogą naturalną. Je teraz normalnie i uważa to

za operacyjny cud – którego nauczył nas dokonywać prof. Zdzisław Jezioro – mówi prof. Grabowski.

Ten wyjątkowy przypadek ma jednak coś wspólnego z codziennością chorób układu pokarmowego, które – zdaniem profesora – są w Polsce leczone zbyt późno.

Lekceważymy ich objawy, a są to: częste trudności z przełykaniem, zgagi, kolki, wzdęcia, odbijanie, bóle żołądka, pieczenie i inne zaburzenia czynności przewodu pokarmowego.

Profesor Jezioro spogląda na nas z portretu na ścianie gabinetu obecnego szefa kliniki i mu przytakuje. Tak, siemię lniane i kasze zmniejszają nadkwasotę, a szkodliwą

nadaktywność i cofanie się soków trawiennych w przewodzie pokarmowym – co powoduje? Nadmiar alkoholu, kawy, słodczy, tłustych pokarmów, konserwantów, palenie papierosów, no i stresy.

To są przyczyny operacji jamy brzusznej i żmudnego odtwarzania układu zaporowego, by treści żołądkowe nie cofały się do przełyku, bo to się naprawdę z biegiem lat nie kończy dobrze...

Czyli co? Zdejmy sobie sprawę, co nam szkodzi, choć smakuje. I wiemy, po czym nic nam nie jest, nawet jak jeszcze troszkę sobie dołożymy – więc jednak znamy siebie, my, żołądkowcy XXI wieku.